

PAVOL WINCZER

CZYNNIKI OKAZJONALNE W TWORZENIU SIĘ KANONU LITERATURY POLSKIEJ 1945–1989

TAK SIĘ SKŁADA, ŻE KOŃCZĄC STUDIA POLONISTYCZNE W ROKU 1958, JESTEM chyba na sali jednym z tych, którzy sięgają pamięcią najdalej w przeszłość powojennej polskiej literatury. Pamiętam jeszcze z autopsji pierwsze powojenne czytelnikowskie wydania wyborów Tuwima, Słonimskiego, Jastruna czy wówczas nowych próz Iwazkiewicza (na żółknącym papierze, tomy trzeba było rozcinać), posiadam także samo krakowskie wydanie *Pogranicza powieści* Wyki, które pojawiło się w roku 1948 w jednej z istniejących prywatnych oficyn, czytałem w 1954 na drugim roku jako wyłom do socrealizmu *Na wsi wesele* Dąbrowskiej, byłem świadkiem debiutu w 1955 r. na łamach „Życia Literackiego” pięciu młodych poetów, co było początkiem odnowienia estetycznego pluralizmu. Potem, kiedy w latach 60.–70. nastąpiła lawina dobrej, ciekawej i niezwykle zróżnicowanej poezji, prozy, dramaturgii, byłem jej chłonnym i entuzjastycznym czytelnikiem. Jednakże od lat 80. miałem możliwość poznawać w charakterze czytelnika nową polską twórczość tylko niesystematycznie, dorywczo. Natomiast większość polskich badaczy zajmujących się literaturą powojenną skupia się raczej na ostatnim dwudziestopięciuleciu. Zatem moja optyka jest inna nie tylko z tego powodu, że jestem podobnie jak większa część obecnych na sali polonistą zagranicznym, a także ze względu na inne historyczne doświadczenie czytelnicze.

Odnoszę wrażenie, że polskie literaturoznawstwo w ostatnich dziesięcioleciach zajmuje się zbyt mało twórczością i życiem literackim pierwszych lat po drugiej wojnie światowej. To samo dotyczy zjawisk poszerzających i rozbijających ramy socrealizmu 1949–1954, na więcej uwagi zasłużyłyby też lata koło Października. Dzisiejsza perspektywa badawcza jest po trosze krytycznoliteracka, preferująca to, co chronologicznie bliższe chwili obecnej – utożsamiając to z bliskością współczesnemu sposobowi odczucia.

W tekstach naukowych referujących stan dyskusji o kanonie w Stanach Zjednoczonych, pełnej jednostronności i zacietrzewienia oraz – co dla nas ważniejsze

– oddających na tym tle stan części polskich umysłów w ujmowaniu tej problematyki, powraca i podkreślana zostaje z jednej strony myśl o niezbędności kategorii czy instytucji kanonu dla utrzymania zbiorowej tożsamości i ciągłości kulturowej oraz dla dyskursu „o wartościach i fundamencie światopoglądowym”¹. Z drugiej strony, co trudno z takim rozumieniem kanonu pogodzić, zakorzenia się w refleksji nad kanonem przekonanie o istnieniu we współczesnej kulturze literackiej wielu kanonów równocześnie, zarówno wspólnotowych jak osobistych, a nawet stwierdzenie ich równoprawności. To ostatnie odpowiada antynormatywnemu i antyautorytatywnemu stylowi współczesnego myślenia odrzucającego wszelkie hierarchie w imieniu przesadnie rozumianego demokratyzmu, doprowadzając tenże *ad absurdum*.

Tocząca się w Polsce od przeszło dziesięciu lat dyskusja na temat kanonu, konkretnie kanonu literatury w szerokim sensie słowa współczesnej, jest niewątpliwie uwikłana w duchowy kontekst poststrukturalizmu i ponowoczesności stawiający pod znakiem zapytania wszelkie dotychczasowe pewniki, każący szukać odpowiedzi na pytania podstawowe: co to jest literatura, jakie są jej granice, co jest celem badań literackich i jaką metodologią powinny się one posługiwać. Jerzy Świąch wprost uważa właśnie problematykę kanonu za „dogodny punkt wyjścia” dla szerszych rozważań².

Pośród kontrowersji, hipostaz, poglądów ekstremalnych i stwierdzeń paradoksalnych pozwolę sobie na sformułowanie paru zdroworozsądkowych stwierdzeń, niby to oczywistych, jednakże w ferworze dyskusji oraz pod sugestią zagranicznych teoretycznych lektur nierzadko zapominanych lub kwestionowanych. Otóż polskie rozumienie kanonu – inaczej aniżeli w refleksjach amerykańskich dyskutantów – nigdy nie zakładało, że kanon jest czymś sztywnym i niezmiennym, zawsze przyjmowano go za coś ulegającego przetasowaniom, włączaniu nowo powstających albo dawnych, lecz w pewnym historycznoliterackim „teraz” jako aktualne odczuwanych utworów oraz usuwaniu innych, odbieranych w kolejnych współczesnościach jako anachroniczne. Co najmniej od lat międzywojennych stało się również truizmem, że dobry utwór literacki jest wieloznaczny, a zatem dopuszcza różne interpretacje; to jednak bynajmniej nie znaczy, że wszystkie interpretacje są w tym samym stopniu zasadne, jak starają się nam wmówić niektórzy obcy teoretycy. Z drugiej strony nie uważam za udowodniony pogląd Andrzeja Skrendy, iż „podstawowym warunkiem kanoniczności jest posiadanie przez dzieło kanonicznego odczytania”³; skrajnym wypadkiem podważającym takie rozumienie są utwory nie dopuszczające jednego uprzywilejowanego odczytania (na przykład *Proces* lub *Zamek* Kafki). Sądzę, a m.in. doświadczenie

¹ I. Iwasiów, *Wstęp*, w: *Kanon i obrzeża*, red. T. Czerska, K. Iwasiów, Kraków 2005, s. 7.

² J. Świąch, *Burze wokół kanonu/kanonów*, w: *Kanon i obrzeża...*, s. 14.

³ A. Skrendo, *Kanon i lektura*, w: *Kanon i obrzeża...*, s. 66.

psychosocjalne epoki PRL-u to dostatecznie potwierdza, że o odbiorze dzieła, jego włączeniu do kanonu i ewentualnym późniejszym wykluczeniu z niego decydują nie tylko autonomiczne wartości estetyczne, konstrukcyjne itp., ale również tematyka, odpowiadająca lub nieodpowiadająca zainteresowaniom, lękom, nadziejom, potrzebom czytelników. Jestem też przekonany, że owe potrzeby nie tylko posiadają charakter grupowy, co podkreślają zwolennicy studiów kulturowych, ale przede wszystkim ulegają zmianom zgodnie z sytuacją historyczno-społeczną i polityczną całej zbiorowości, narodu. Inaczej niż teoretycy studiów kulturowych, stawiający na tzw. mniejszości i ich literaturę, jestem w zupełnie tradycyjny sposób przekonany, że zasadniczą i najważniejszą zbiorowością posiadającą swą kulturę i kanon, jest naród właśnie. Ostatecznie naród polski – inaczej niż Amerykanie – był w ostatnich 200 latach wielokrotnie zagrożony w swym istnieniu, co niewątpliwie wzmacniało rangę wspólnoty narodowej jako najważniejszej więzi makrospołecznej. Oprócz tego naród amerykański jest w swym rodowodzie multietniczny, powstał jako „synteza” wielu imigracyjnych mniejszości przechowujących pamięć o swych tradycjach, natomiast Polska była co prawda przez stulecia państwem wielonarodowym, ale jak stwierdza German Ritz⁴, dziś w powojennych granicach, będąc w zasadzie pozbawiona mniejszości narodowych, przechowuje pamięć o tym wyłącznie w literaturze. Trywialną prawdą jest fakt, że co do przynależności pewnych pisarzy i dzieł do kanonu panuje różny stopień zgody, ma zatem kanon swe obrzeża. W końcu zgadzam się ze stwierdzeniem, że kanon jest sprawą nie tylko estetyczną, ale również społeczną w wymiarze szkolno-pedagogicznym i szerzej – wychowawczym oraz, w szerokim znaczeniu słowa, światopoglądowym, dlatego starają się na jego kształt wywierać wpływ centra władzy.

Rozterki dotyczące rozumienia kanonu, będące symptomem ogólnego kryzysu w rozumieniu literatury, jej roli i społecznego statusu, są sprawą epoki postpeerełowskiej. Do roku 1989 sprawa przedstawiała się prościej. Cokolwiek schematycznie rzecz ujmując, powiedzieć można, że istniał kanon oficjalny, kanon nieoficjalny (mógł on nieść ślady trudnej dostępności dorobku niektórych pisarzy żyjących za granicą albo nieznanomości ich dorobku spowodowanego systematycznym wykreślaniem ich nazwisk przez cenzurę) oraz kanon tworzony przez intelektualistów polskiej emigracji. Te konkurencyjne kanony mogły się częściowo pokrywać.

Rozumie się, dyskusyjne ujęcia ostatnich lat piętnastu nie mogą zostać odnośzone do wcześniejszych dziesięcioleci. W nich pozycja kanonu była zupełnie inna, zmieniając się jednak z jednego okresu i podokresu na inny.

W latach 1945–1948 na sytuację kanonu składało się kilka czynników: a) względna normalność sposobu istnienia narodowej kultury ostro widoczna po latach jej

⁴ G. Ritz, *Kanon i historia literatury widziane z zewnątrz*, w: *Kanon i obrzeża...*, s. 37.

zepchnięcia przez okupanta do podziemia; b) zapotrzebowanie, aby dać wyraz nieludzkiemu, z niczym w narodowej przeszłości nieporównywalnemu doświadczeniu „czasów pogardy” i szukania odpowiednich, nowych środków po temu (nie przypadkiem trzema utworami, które ponad wszelką wątpliwość weszły do kanonu, są *Medaliony* Nałkowskiej, obozowe opowiadania Borowskiego oraz dwa pierwsze tomiki poetyckie Różewicza, zatem utwory omijające dotychczasowe konwencje literackie); c) wpływ polityki państwowej poprzez wydawanie lub niewydawanie w „Czytelniku” jako największej oficynie tych czy innych pisarzy dwudziestolecia i współczesnych; d) spontaniczny odwrót od pewnych typów przedwojennego pisarstwa, które się w ogólnym odczuciu w obliczu wojny, okupacji, obozów zagłady zdezaktualizowało; e) istnienie względnie wolnej literackiej oraz światopoglądowej dyskusji (na przykład marksistowskie podkreślanie wszechmocy ponadosobowych sił historii *versus* przypomnienie o osobistej odpowiedzialności za swe czyny u pisarzy katolickich). Zaznaczam, że wymienione utwory trzech pisarzy zajęły miejsce w kanonie (to znaczy „sprawdziły się”) dopiero dwie dekady po ich ukazaniu się, gdzieś w połowie lat 60.

W latach socrealistycznego zglajchszaltowania, a zatem literackiej posuchy 1949–1954 utworem mającym zadatki na kanoniczność okazało się dzieło, które najdalej odeszło pod względem tematycznym od czasu swego powstania (a polityka kulturalna domagała się wówczas pisania o współczesności właśnie), od funkcji publicystyczno-dydaktycznych i tendencyjności, od ideologicznych stereotypów, od jednoznacznej wymowy wogóle – mianowicie historyczna epopeja powieściowa Hanny Malewskiej *Przemija postać świata* (1954) o ostatecznym końcu Imperium Rzymskiego i jego kultury, ze swym spojrzeniem na „historię długiego trwania”, na ironię historii, ze swym potężnym ładunkiem historiozofii. Ponieważ jednak ta powieść z powodu swej objętości odstręczającej większość potencjalnych czytelników nie jest obecna w literackiej świadomości, trudno ją uważać za kanoniczną.

Nikt dotychczas nie starał się odpowiedzieć na pytanie, jak przedstawiają się mechanizmy powstawania kanonu, jego skład, fluktuacje, w końcu jego funkcjonowanie w latach 1956–1989. Pytanie niezwykle trudne już choćby ze względu na niebywałą długość i zmienność tego okresu, którego wewnętrzna periodyzacja – mimo faktu, że rok 1976, w którym powstał drugi obieg, a zatem nastąpiło przełamanie państwowego monopolu wydawniczego, przyjmuje się dziś na ogół za zasadniczą cezurę – przedstawia dla badaczy nie lada kłopoty; próba odpowiedzi wymagałaby osobnej książki i mogłaby być niewiele więcej anizeli wezwaniem do dyskusji.

Próba wstępnego rozpoznania trendów i preferencji decydujących o charakterze kanonu tego okresu, jak się ten kanon przedstawia *ex post*, z perspektywy trzeciej RP, jest druga część przywołanej wcześniej rozprawki Germana Ritzta. Ta próba panoramy, podjęta z optyki polonisty zagranicznego umożliwiającej pewien dy-

stans, jakiego brak badaczom polskim, przynosi ciekawe rezultaty, których tu nie będę streszczać, jakkolwiek z wielu jego propozycjami się zgadzam. Chciałbym jednak zwrócić uwagę, że te wnioski szwajcarskiego slawisty o polskim kanonie, które opierają się na niemieckojęzycznej recepcji współczesnej polskiej literatury, należy traktować ostrożnie, ponieważ – co dla badacza kontaktów kulturalnych zupełnie naturalne – pewne ważne zjawiska literatury polskiej pozostają przez obcych nie dostrzeżone lub co najmniej niedocenione. Dotyczy to na przykład szerokiego nurtu literackiej i eseistycznej refleksji o sensie, wartościach i antywartościach, paradoksach i rozterkach polskiej historii, szczególnie ostatnich dwu wieków. Jest oczywistością, że sprawy te obchodzą rodaków, poza krajem mogą wzbudzać zainteresowanie wyłącznie u fachowców. Wcałe pokaźna część dzieł o tej problematyce do kanonu chyba należy, bo są to sprawy zbiorowej świadomości, nurtujące wielu. Tylko jeden wycinek tej problematyki, mianowicie dziwaczne i paradoksalne losy „małych ojczyzn” i ich mieszkańców po zmianie granic i miejsc zamieszkania w roku 1945, ma swe odpowiedniki także w literaturze niemieckiej i te wątki w utworach polskich *per analogiam* bliskie i zrozumiałe są również czytelnikom spoza Odry. Zjawiskiem o dużej wadze, przez odbiorców z zagranicy niedocenionym, a nawet nieuświadomionym, jest literatura nurtu chłopskiego (utwory prozatorskie, u Tadeusza Nowaka również jego poezja) jako artykulacja przez inteligentów chłopskiego pochodzenia doświadczenia społecznego, mentalności i głębokich pokładów kultury warstwy na dobrą sprawę do lat 30. XX wieku w polskiej literaturze nieobecnej; nie twierdzą, że ten nurt jest w kraju w pełni doceniany, natomiast osobiście jestem przekonany, że zarówno *Psalmy* Nowaka, jak *Kamień na kamieniu* Myśliwskiego należą do szczytowych osiągnięć powojennej polskiej literatury, a zatem do kanonu.

W końcu jestem zobowiązany wytłumaczyć, co uważam za „czynniki okazjonalne” przy tworzeniu kanonu, które znalazły się w tytule mojego wystąpienia oraz co to są „czynniki nieokazjonalne”.

Zjawiskiem nieokazjonalnym, gdyż dotyczącym historycznych zmian systemu literackiego, są w moim rozumieniu takie sprawy, jak predylekcja w określonym czasie do pewnych tematów, będąca niekoniecznie wynikiem zmian tylko estetycznych, a częściej głównie zmian rzeczywistości społecznej; dalej należy tutaj zaznaczająca się od lat 60. skłonność do ujmowania postaci w kategoriach tragicomizmu; następnie dowartościowanie gatunków paraliterackich, takich jak dziennik intymny, wspomnienia osobiste, różnego rodzaju refleksje, rosnąca rola eseju i felietonu; z tym wiąże się zbliżenie części prozy narracyjnej do reportażowości, szerzej – do dokumentarności. Listę można by ciągnąć dalej.

Przechodzę do zjawisk okazjonalnych.

Takim jest z jednej strony fakt niezmiernego bogactwa, różnorodności, wysokiego poziomu intelektualnego, warsztatowego i estetycznego polskiej literatury

1956–1989, ogromnie utrudniający konkurencję, wykluczający pewne utwory i pewnych twórców, które/którzy w innej sytuacji mieliby szansę wejścia do kanonu. Z drugiej strony są to niezupełnie przejrzyste mechanizmy decydujące o konkretnych wyborach krytyków i później o utwierdzeniu miejsca danego utworu i/albo autora w świadomości literackiej. Następnie należą tutaj pewne właściwości struktury utworu, czasem banalne, jednak skutecznie przeciwdziałające roszczeniom utworu do kanoniczności. Mogą to być właściwości wskazujące na nielichenie się z odbiorcą, takie jak nieumiarkowana z punktu widzenia czytelnika objętość utworu (dzieła kilkutomowe) lub/i zbyt gwałtowne łamanie konwencji literackich i spójności tekstu. Zatem chyba nigdy nie znajdzie się w kanonie – składaną wysoko przez znawców ocenianą – proza Leopolda Buczkowskiego ani przez smakoszy literackich chwalona twórczość Teodora Parnickiego (może z wyjątkiem tradycyjnej jeszcze powieści historycznej – *Aecjusza, ostatniego Rzymianina* albo *Końca „Zgody Narodów”*, dającego się czytać m.in. jako powieść szpiegowska albo powieść z tajemnicą). Odwrotnie, krytyka ma czasem skłonność deprecjonować pisarzy i utwory jako w podejrzanym sposób zbyt pozytywne, nie stosując jednakże tego negatywnego kryterium konsekwentnie (pozytywnym pisarzem jest zarówno „kanoniczny” Konwicki, jak „niekanoniczni” Jerzy Broszkiewicz lub Kazimierz Brandys).

Faktem okazjonalnym z punktu widzenia życia literackiego oraz historii literatury, a nieobojętnym dla zmian kanonu może być nie tyle sam zgon pisarza, a fakt, że w konsekwencji tego wydarzenia nie ukazują się nowe utwory, które przypomniłyby o jego istnieniu, i jeśli na domiar złego nie są wznawiane jego utwory wcześniejsze, może to przyspieszyć osłabianie jego obecności w świadomości literackiej, zatem także w kanonie. Z drugiej strony okoliczność tak samo niesystemowa i przypadkowa, jaką jest uwzględnienie młodego autora w podręczniku używanym na uniwersytecie (na przykład autorstwa jego rówieśnika), podnosi rangę tego twórcy i przygotowuje mu, z reguły przedwcześnie, miejsce w kanonie (tzw. „krytyka koleżeńska”).